Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. | 10 gr.

Rok III. | Kraków, piątek 22 grudnia 1933 | Nr. 357

Podstawą siły państwa

miłość do niego obywatela

Oto duch projektu nowej konstytucji

Po przedstawieniu też nowej konstytucji pełnemu zebraniu członków klubu B.B. w dniu wczorajszym znalazły się one na posiedzeniu sejmowej komisji konstytucyjnej.

Na posiedzenie przybyli członkowie klubów opozycyjnych, którzy nie brali dotychczas udziału w obradach tej komisji. Przedstawiciel Str. Nar., poseł Winiarski, oświadcza, że klub jego nadal nie będzie brał udziału w pracach komisji. Przewodniczący prof. Makowski nie przyjmuje tego do wiadomości, gdyż oświadczenia te nie mają charakteru wiążącego.

Zkolei zabiera głos generalny referent projektu konstytucyjnego, wicemarszałek Car, i oświadcza, że tezy konstytucyjne, które przedkłada członkom komisji są wynikiem dwuletniej pracy. Prosi, by nie zwracano zbyt wiele uwagi na stronę redakcyjną i formułowanie, gdyż nie jest to ostateczna redakcja. Gotowego projektu konstytucji referent nie przedkłada, jakkolwiek opracował taki. Kwestja ostatecznego sformułowania i redakcji stoi jeszcze otworem. Wicemarszałek Car nie wyklucza nawet możliwości, że pewne przedstawione teraz tezy nie znajdą się w ostatecznym projekcie konstytucyjnem.

W dalszym ciągu swoich wywodów wicemarszałek Car omówił wady obecnej konstytucji oraz walkę obozu pomajowego o naprawę ustroju. Mówca podkreśla, że nowy projekt zrywa z systemem rządów parlamentarnych, nie zwalcza jednak parlamentaryzmu, jako przedstawicielstwa opinji publicznej. Sejm zachowa bowiem nadal swoje normalne uprawnienia to jest ustawodawstwo i kontrolę nad działalnością rządu. Zachowując podstawy demokratyczne, projekt zmierza do tego, aby demokracja stała się czynnikiem twórczym w państwie. Projekt zmierza do zespolenia obywatela z państwem, jednakże nie na drodze mechanicznej lub przymusu, lecz przez stworzenie silnej więzi moralnej, łączącej jednostkę z państwem, jako wspólnem dobrem wszystkich obywateli. Dlatego też projekt będzie się odwoływał do takich momentów, jakich inne konstytucje nie mają, np. honoru, sumienia, lub poczucia obowiązku obywatelskiego. W niektórych bowiem wypadkach sankcje moralne są skuteczniejsze od sankcyj karnych.

Państwo oparte wyłącznie na przymusie, byłoby nietrwałem, dlatego też jeśli chcemy mieć silne państwo, musimy budować je na przywiązaniu i miłości obywatela do państwa oraz do pracy i inicjatywy twórczej społeczeństwa.

Tezy konstytucyjne są już znane czytelnikom, gdyż ogłosiliśmy je po zebraniu klubu B. B. w sali Towarzystwa Higjenicznego.

Po przemówieniu wicemarszałka Cara pos. Róg (Str. Lud.) zapytał, czy przedstawione tezy konstytucyjne zostały zaakceptowane przez Marszałka Piłsudskiego. Wicemarszałek Car oświadcza, że jest to pytanie bardzo niedyskretne, na które przed forum publicznem uchyla się od odpowiedzi. Przewodniczący prof. Makowski zaproponował, by dyskusję nad tezami odłożyć do 11 stycznia. Na tem posiedzenie zakończono.

Nocne obrady

nad budżetem Min. Spraw Wewn.

Późnym wieczorem nad budżetem Min. Spraw Wewn. rozpoczęła się dyskusja.

Jak już wspomnieliśmy, dyskusję nad budżetem M. S. Wewn. traktują posłowie jako generalną rozprawę z polityką wewnętrzną, dlatego też szczególnie wiele mówią przedstawiciele klubów opozycyjnych. We wczorajszych przemówieniach poruszano przedewszystkiem sposób przeprowadzenia wyborów samorządowych i represje wobec poszczególnych partyj opozycyjnych. Cytowano poszczególne wypadki wykroczeń niższych władz administracyjnych.

Minister Pieracki zażądał konkretnych faktów, by pociągnąć winnych do odpowiedzialności. Posłowie mogli podać tylko jeden, reszta opierała się tylko na przekręconych względnie fałszywych danych.

Ukraińcy wylewali swoje żale skarżąc się na niszczenie ich szkolnictwa, spółdzielni i t. p. Odpowiedział im również Ukrainiec, członek klubu B. B. pos. Skrypnik, składając deklarację lojalności, odgraniczając się od antypaństwowej akcji niektórych stronnictw ukraińskich. Również posłowie Polacy z Małopolski Wschodniej zajęli się naświetleniem zagadnienia ukraińskiego, wskazując, jak bardzo skargi i żale Ukraińców są nieuzasadnione. Cytowali przytem wypadki, nie rzadkie zresztą, stosowania teroru wobec odłamu usposobionego państwowo.

Żywa, namiętna i ostra dyskusja toczyła się długo po północy. Jako ostatni zabrał głos, po raz trzeci minister Pieracki, by odpowiedzieć na wszystkie zarzuty i skargi, które padły w toku kilkunastogodzinnej dyskusji sejmowej.

Minister Pieracki m. inn. powiedział:

Podniesiono w formie zarzutu fakt, iż organa bezpieczeństwa posługują się t. zw. konfidentami. Zgadzam się chętnie, że byłoby lepiej, gdyby można obejść się bez tego rodzaju pomocniczych usług. Lecz metody pracy władz bezpieczeństwa nie zależą wyłącznie od ich wyboru, a są im narzucane przez metody, jakiemi się posługuje przeciwnik.

Nie jestem ani twórcą ani miłośnikiem instytucji konfidentów lecz zapewniam, że przy pomocy konfidencjonalnego obserwowania zamierzeń teroystów zdołaliśmy już niejedno życie uchronić od zbrodniczego zamachu. Sam użyłbym konfidentów, gdybym tą drogą mógł zapobiec zbrodni, dokonanej na ś. p. Tadeuszu Hołówce.

Gdy się wiąże instytucję konfidentów z procesem samborskim i terenem Wschodniej Małopolski, czy nie trzeba potępić przedewszystkiem wprowadzonego na tamtejszym terenie przez OUN systemu działania za pomocą rewolweru i teroru? Czy nie należy wytłumaczyć uprawiającym ten system, że pokąd go będą stosowali, nie mogą domagać się zawieszenia przez władze wszelkich skutecznych sposobów przeciwdziałania?

Jeżeli społeczeństwo samo nie wpłynie na odmianę tego stanu rzeczy, ze swej strony mogę tylko karać błędy poszczególnych konfidentów, co się też dzieje. Baranowski nie został rozgrzeszony dlatego, że oddawał pewne usługi policji. Gdy stwierdzono właściwie charakter jego roli, zasiadł na ławie oskarżonych. I w tej dziedzinie zatem nadużycia nie są tolerowane. Przewinienia są ujawnione publicznie, karane w świetle dnia przez sądy i w majestacie prawa. Pokąd zaś rządzi i rozstrzyga prawo, system działania administracji państwowej nie może budzić żadnych uzasadnionych obaw, chyba te, które wynikają z obawy przed prawem.

W dalszym ciągu swego przemówienia p. minister stwierdził, że zgromadzeń zakazuje się w rzadkich wypadkach (na 2095 zgromadzeń opozycyjnych zakazano 266, rozwiązano 166). Mówca omówił jeszcze sprawę zamknięcia stow. „Rozwój", działającego wbrew swemu statutowi, konfiskaty i t. p.

Po mowie min. Pierackiego zabrał jeszcze głos wiceminister Korsak oraz referent p. Pączek.

Posiedzenie komisji zakończyło się przed godz. 3-cią nad ranem.

Zaginięcie p. Sturm de Strema

Dziś nadeszły do Warszawy wiadomości, że zaginął w Wiedniu naczelnik wydziału prawnego Funduszu Bezrobocia, Witold Sturm de Strem. Przybył on do Wiednia dnia 16 b. m. i zatrzymał się w jednym z hotelów w Josefstadt. P. Sturm opuścił hotel i do tej pory nie powrócił. Zachodzi obawa, że padł on ofiarą nieszczęśliwego wypadku.

Masy skał zwaliły się na wieś

Mieszkańcy szwajcarskiej wioski zdołali uciec

ŻURYCH, (PAT). Nad jeziorem Wallensee nastąpiło oberwanie się wielkich mas skalnych. Około 10.000 metrów sześciennych kamieni runęło w dolinę, niszcząc znaczny obszar lasu i roli oraz parę domów we wsi Betlis. Ofiar w ludziach na szczęście nie było.

Zbrodnia potworów-małżonków

Udawała pannę na wydaniu i wraz z mężem zamordowała konkurenta

GRUDZIĄDZ (PAT). Władze śledcze w Grudziądzu wykryły zbrodnię, dokonaną przed dwoma laty w Tarpnie pod Grudziądzem.

W r. 1931 przybył do Grudziądza z Francji robotnik rolny Siebelt. Posiadając uciułaną gotówkę, zamierzał osiąść w kraju i ożenić się. Siebelt zapoznał się z niejakim Bronisławem Pruszczyńskim, który następnie przedstawił mu swoją żonę jako pannę na wydaniu. Siebelt bywał często w domu Pruszczyńskich gdzie zapoznał jeszcze brata Pruszczyńskiego, Leona.

Pewnego wieczoru, kiedy Siebelt, zrezygnowawszy z ożenku, przyszedł się z Pruszczyńskimi pożegnać, gdyż ma zamiar wrócić do Francji, L. Pruszczyński wraz z żoną Bronisławą, dokonali mordu na Siebelcie, a zwłoki jego zakopali w piwnicy. Po jakimś czasie przenieśli je na cmentarz ewangelicki i pogrzebali.

Obydwu Pruszczyńskich jak i żonę Pruszczyńskiego osadzono w areszcie. Według dotychczasowych dochodzeń, Pruszczyńscy zrabowali Siebeltowi około 2.500 zł.

Śnieg na Saharze

LONDYN, (PAT). Z Algieru donoszą, że w oazach Sahary spadł śnieg. Od niepamiętnych lat nie przypominają sobie na Saharze tak srogiej zimy.

Zwycięstwo piłkarzy Krakowa nad Holandją

HAGA. Późnym wieczorem, przy świetle elektrycznem, na wielkiem boisku w Hadze odbył się mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Krakowa a drużyną „Zwaluwen", będącą nieoficjalnym zespołem reprezentacyjnym Holandji.

Mecz zakończył się zwycięstwem Krakowa w stosunku 4:3, (3:3). Mecz odbył się w obecności 10.000 widzów. Zwycięstwo Krakowa wywołało w holenderskich kołach sportowych tem większe wrażenie, że ogólnie spodziewano się w Holandji zwycięstwa Zwaluwen.

Pierwsza bramka ze strzału Brockena pada dla Holandji. Wkrótce wyrównuje Malczyk, a wynik dla naszej drużyny podwyższają kolejno — Pazurek i Ciszewski. Kraków prowadzi 3:1. Następują jednak dwa celne strzały Berga i Brockena i do przerwy utrzymuje się wynik remisowy.

Decydująca o wyniku meczu bramka padła po pauzie ze strzału Ciszewskiego w 27 min. Sędziował dobrze p. Langenus.

Czytajcie dziś

na 2-ej stronie

21-te opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t.

„Wszystko napróżno"

Kara śmierci za morderstwo gajowego

W dniu 25 października b. r. około godz. 15-ej, 21-letni Józef Dorow wziąwszy z sobą siekierę — udał się razem z Zygmuntem Saterem i Mieczysławem Klepką do chroberskiego lasu na kradzież drzewa (wieś Chroberz, pow. Pińczów).

Gdy ścięli oni kilka drzewek na kije do cepów — nadszedł gajowy Bolesław Oczkiewicz. Gajowy zbliżył się do Satera i Klepki, polecając im policzyć skradzione przez nich drzewka. W momencie, gdy Sater liczył drzewka — Józef Dorow podbiegł ztyłu do gajowego i uderzył go ostrzem siekiery w głowę tak silnie, że Oczkiewicz padł na ziemię. Wówczas Dorow uderzył po raz drugi obuchem siekiery w czoło. Po dokonaniu tej zbrodni — Dorow wraz z towarzyszami zbiegł.

W tym czasie nadszedł leśniczy Henryk Podsiadły, który za uciekającymi strzelił z dubeltówki, lecz z powodu dużej odległości i gęstych krzaków — strzały chybiły.

Zarządzony pościg doprowadził do ujęcia Dorowa, który przyznał się do zabójstwa. Oczkiewicza, podając na swe usprawiedliwienie wielkie wzburzenie, jakiemu uległ w chwili, gdy ś. p. Oczkiewicz uderzył go pięścią w piersi.

Zeznaniom oskarżonego zaprzeczyli Sater i Klepka, stwierdzając, iż Oczkiewicz nie uderzył Dorowa ani w piersi ani w twarz, chwycił go tylko za kołnierz.

Zbrodniarz w dniu wczorajszym stanął przed sądem doraźnym w Kielcach, na sesji wyjazdowej w Pińczowie i został skazany na karę śmierci przez powieszenie.

Szczęśliwy los loteryjny

przyczyną aktu terorystycznego

Dziś przed sądem grodzkim ro gegra się epilog głośnego zajścia w redakcji „Momentu“, dokąd wtargnął niejaki Joel Panus wraz ze swym bratem i grożąc rewolwerami redaktorom, obaj usiłowali wymusić wydrukowanie sprostowania w gazecie. Sprawa jest jedyna w swoim rodzaju, wymaga więc podania szeregu wyjaśniających szczegółów.

Panus, były administrator pam domów w Warszawie, miał zatarg z p. Cemachem, członkiem giełdy i właścicielem odmów. Chodziło o szczęśliwy los loteryjny, na który padła wygrana 300 tysięcy złotych. Panus dowodził, że trzymał ów los do spółki z Cemachem i pożyczył mu nawet pienią dze na wykupienie losu. Ponieważ gospodarz zaprzeczał wszystkiemu, Panus wystąpił ze skargą do prokuratora, a jednocześnie skierował sprawę do sądu rabinackiego. Ponieważ obie drogi zawiodły i wyszło najaw że Panus stawia nieusadnione pretensje prokurator sprawę umorzył dwukrotnie. Panusowi pozostawało jedynie zmuszenie Cemacha do złożenia uroczystej przysięgi w bóżnicy przy czarnych świecah. Cemach zgodził się na taką propozycję postawił jednak ze swej strony żądanie, aby Panus jako gwarancję rzetelności roszczeń, wpłacił 10 tysięcy złotych na cele filantropijne. Wówczas Panus wycofał się z całej sprawy, wobec czego prasa stołeczna potraktowała go we właściwy sposób, Panus zawrzał gniewem i uz broiwszy się w rewolwer, naszedł razemz bratem .też posiadającym broń, redakcję żargonowego pisma. Tam przyłożono redaktorowi p. Grosmanowi rewolwer do skroni, żądając pod taką upiorną groźbą zamieszczenia odwołania, że wszystko, co napisano przeciw ko Panusowi, jest nieprawdą. Gdy redaktor odmówił, Panus pociągnął za cyngiel rewolweru, kto ry tylko cudem nie wystrzelił, bo był zepsuty. Współpracownicy pisma zaalarmowali policję i obu Panusów aresztowano i osadzono nawet w więzieniu, za niespotyka ny w stosunkach dziennikarskich teror. Dziś obaj Panusowie staną przed sądem pod zarzutem szanta żu groźb i wymuszania.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

WSZYSTKO NAPRÓŻNO.

Po raz niewiadomo który, pa ra skręciła z alei, biegnącej wzdłuż stawu i weszła na mostek, prowadzący przed pałac Łazienkowski. Kobieta słuchała z uśmiechem czułych słówek, które jej od 2-ch godzin niezmor dowanie szeptał towarzysz. Od czasu do czasu spoglądała na mężczyznę z pod przymkniętych z lekka powiek. Przyjemnie jej było słuchać pochlebnych słówek, w których ogłada tłumiła wewnętrzny płomień. Przyjemnie grzać serce przy płomieniu, który... chwilowo nie parzy.

Mówił teraz o jej rączkach. Dla przykładu położył sobie na dłoniach jej rękę jak jakiś cen ny przedmiot i przesuwając pie szczotliwie wzrokiem od łokcia do końca palców, opiewał czar każdego zkolei skrawka piękne go, wypielęgnowanego ciała. Skrzywił się trochę przy obrącz ce, uważał, że taki przedmiot jest niepotrzebny, brzydki i psu je linje palców.

Pani roześmiała się i spojrza ła, czy naprawdę obrączka tak „psuje linję palców“. Po drodze wzrok jej zahaczył o zegarek, który nosiła na napięstku. Chwilę patrzała, nie rozumiejąc, na wskazówki i naraz przeraziła się:

— Mój Boże, już siódma! Mu szę prędko wracać do domu...

— Co za okrucieństwo! Już mnie pani opuszcza? Dopiero co pani przyszła...

— Ładne — dopiero co! — Już dwie godziny słucham pańskich poezyj. O ile tak panu za leży na moim widoku, to... powiedzmy... od czwartku za tydzień, tutaj, o czwartej.

— A czy nie wygodniej było by u mnie?

— Na to niech pan nie liczy, bym poszła do pańskiej kawalerki.

— Ależ kawalerka to takie samo mieszkanie, jak każde inne, z centralnem ogrzewaniem, łazienką...

— I z sypialnią... — dokończyła, grożąc palcem. Nie, nie ma co! Zresztą, czy nie przyjemniej na świeżem powietrzu, na tle królewskiego pałacu wysłuchiwać pańskich poematów, niż w taką piękną pogodę zamykać się w dusznym salonie? Nie mówiac o tem, że koło salonu jest...

— Sypialnia, o której pani mówiła. Więc mówię pani, że w jej oczach zamknę ten, budzący postrach, pokój i pani ten klucz wręczę. Usiądzie pani przy doskonałych ciasteczkach z chiń ską cherbatą, a ja u pani stóp będę mówił o czystej miłości, jaką czuję do pani. Potem odej dzie pani, a ja zostanę i będę wzdychał zostawiony przez pa nią zapach....

— Tralala i tak dalej! Wierzę panu, a już! Zresztą, ja chcę utrzymać linję, więc musze stro nić od pańskich, doskonałych pewnie, ciasteczek, a jak pan chce wdychać mój zapach, to nic łatwiejszego — proszę kupić sobie perfumy, których używam — „Le Soir de Paris“. Będzie pan miał zadość uczynienie.

— Błagam!...

— Już nie mogę dłużej zosta wać, muszę wracać. Dowidzenia.

I zostawiając na ścieżce zalotnika, młoda kobieta pobiegła do wyjścia.

— A, to ciężka sprawa! — rzekł do siebie. Był na serjo za kochany. A tu dama nie chciała o tem nic słyszeć!

— Co za okrutna, bezduszna kokietka — westchnął. — Jakby ją skłonić, by złożyła mi wi zytę?

Wrócił do domu piechotą, myśląc cały czas nad tem, jak zdobyć tę niedostępną fortecę. Wreszcie znalazł!

Po paru dniach, o pewnej godzinie, gdy wiedział, że cel jego westchnień jest sam w domu, zatelefonował do swej bogdan ki.

— Ach, to pan?.. Więc kupił pan sobie moje perfumy? Nie jeszcze?

— Jak pani może być taka okrutna?

— Kiedy to nie okrucieństwo, tylko instynkt samozachowawczy.

— Ależ czy ja pani źle życzę? Ręczę pani, że u mnie nie ma żadnych pułapek, ani narzę dzi tortur...

— Hahaha!.. Jestem jednak niewzruszona!

— Dobrze więc, przyjdzie za tem pani, by obejrzeć mego tru pa!

— Żarty! — świergotał wesoły głosik.

— Żarty? Mówię serjo! Proszę posłuchać — i wyjął przyszykowany zawczasu rewolwer. wycelował przez okno w pień potężnego kasztana, który rósł na podwórzu i pif, paf! Na cisnął dwukrotnie cyngiel. Usły szał w telefonie krzyk przerażenia i dla dopełnienia efektu, upuścił na stół słuchawkę.

— Teraz przyjdzie! — pomyślał sobie z satysfakcją. Zadzwonił do cukierni po suche ciasteczka, zaparzył świeżą herbatę, przyszykował likiery, uczesał się, poprawił krawat i czekał.

Po kwadransie u drzwi rozległ się mocny, długi dzwonek. Już był przy drzwiach, otworzył... i osłupiał: przed nim stał jakiś poważny pan z walizeczką w ręku.

— Czy tu mieszka pan Bolechowski? Jestem lekarzem pani Miśnickiej. Dzwoniła właśnie do mnie, żebym tu przyszedł, bo jej znajomy popełnił samobójstwo.

Jutro dwudzieste drugie opowiadanie p. t. „Tajemnica hrabiny Płoszowskiej“.

Sfałszował świadectwa

Poważne zmartwienie miał słu chacz kursów handlowych, Walenty Fiszer. Uczył się kiepsko, bo brak czasu stanął mu na przeszkodzie i na świadectwie miał kilka dwójek, które uniemożliwi ły mu przejście z jednej klasy do drugiej. Bał się pokazać z taką cenzura do domu, żeby nie zasmu cić rodziców...

Co tu robić?

Fiszer nie widząc innego wyjścia zdecydował się na zręczne podrobienie świadectwa szkolne go i na przerobienie niedostatecz nych stopni. Jak pomyślał tak zro bił. Narazie cel został osiągnięty. Rodzice nie poznali się na fałszer stwie. Ale kłamstwo ma krótkie nogi. Fiszer nie kontentując się doraźnym rezultatem sfałszowania cenzury zamiast ją wyrzucić po okazaniu rodzicom, złożył ją w innej szkole, przy okazji zapisu na inne studja. Wówczas przestę pstwo wydało się i kuratorjum szkolne, zawiadomiło o wszystkiem władze śledcze. Fiszer zasiadł na ławie oskarżonych. Bronił go apl. Al. Rozenberg. Uczeń z wielkim wstydem przyznał się do winy i prosił sąd, żeby mu nie zamykać drogi do poprawy. Wyrok — 4 miesiące więzienia z zawieszeniem.

W imię prawdy

W związku z artykułem „Inwazja gdańskich hitlerowskich browarów“ który pojawił się na łamach naszego pisma w dniu 3 lipca 1933 stwierdzamy, że zarzuty podniesione w tym artykule, jakoby browary w Kuntersztynie i w Kobylepolu były filjami hakatystycznych browarów gdań skich i przez swego zausznika Gleskego, zniemczonego Kaszuba, wpychały gwałtem odbiorcom polskim hitlerowskie piwo i w ten sposób uprawiały destruk cyjną robotę na niekorzyść gospodarczego rozwoju naszego Państwa — oparliśmy na mylnych informacjach i dlatego wszy stkie te zarzuty jako bezpodstaw ne niniejszem cofamy.

Jednocześnie stwierdzamy, że żadnych intencyj wyrządzenia szkody materjalnej i moralnej wyżej wymienionym browarom i ich przedstawicielowi Gleskemu nie mieliśmy i nie mamy a niniej sze oświadczenie składamy w in teresie prawdy.

Skąd ten prąd?

(S. F.) P. Bernard Weinik jest stałym klientem fryzjerni przy ul. Franciszkańskiej, gdzie dział pielęgnacji paznokci czyli t. zw. manicure prowadzi uro cza p. Sabina Rachmil.

P. Bernard robi sobie manicure conajmniej dwa razy w tygodniu i kiedy p. Sabina trzyma w swej drobnej dłoni jego męskie palce, rozpływa się z zadowolenia.

— Jak mnie pani trzyma za palce — mówi — to mnie przechodzi jakiś prąd. Poprostu czuję drgawki. Jakbym był żarówką elektryczna, tak się palę.

— Może pan siedzi na drucie elektrycznym — zauważyła pewnego razu p. Sabina, kiedy p. Bernard znów wspomniał o denerwującym go prądzie.

— Nie! — zaprzeczył p. Bernard. — Ja siedzę na drewnianem krześle. A ten prąd idzie od pani... Czasem, kiedy mnie pani tak trzyma za rękę, czuję jak mnie ten prąd pali.

— To ten pęcherz na dłoni jest ode mnie? — zdziwiła się filuternie p. Sabina.

— Nie! Ten pęcherz jest od rozgrzanego czajnika. Ale te pęcherze na sercu, to są od pani. Ja się tak do pani palę, że sobie całe serce odparzyłem.

— Swędzi pana?

— Jeszcze jak! i najgorsze, że się w serce nie można podrapać.

Panna Sabina skończyła pracę nad jedną ręką i zabrała się do drugiej.

P. Bernard opuścił nieznacznie wolną rękę pod stolik i zaczął nią głaskać kolano uroczej manicurzystki.

Panna Sabina cofnęła gniewnie nogę.

— Panie Beńku. Co pan robi?

— Szukam licznika. Chcę wiedzieć skąd ten prąd u pani idzie.

— Przestań pan, bo pana ska leczę.

— Kalecz pani. Największy ból od pani, to jest tylko przyjemność.

Ośmielona takim powiedzeniem p. Sabina strzeliła natrętnego gościa w twarz.

— Chcesz pan przyjemność, masz pan przyjemność!

Ale pan Bernard zamiast się cieszyć, zerwał się oburzony.

— Co? — ryknął. — Stałego klijenta się bije po pysku?

Wyszedł z niedokończonym manicurem i nazajutrz wniósł skargę do sądu, w której wyjaśnił, że przez omyłkę, zamiast po drapać się we własne kolano, po drapał kolano p. Sabiny.

Sąd jednak doszedł do wniosku, że oburzenie p. Sabiny było uzasadnione i ogłosił wyrok uniewinniający.

Wesoły Kącik

SĄSIADKI.



Panie Pyskalska i Kołtuńska mieszkają drzwi we drzwi od 10 lat, i od 10 lat, regularnie, co najmniej trzy razy w tygodniu wymyślają sobie, a przynajmniej raz w miesiącu biora się za łby.

Ale dwa razy do roku, przed świętami, następuje zawieszenie broni. Tłumaczy się to tem, że pani Pyskalska ma najlepszy w kamienicy piecyk do pieczenia ciasta, zaś pani Kołtuńska ma duży wybór form, blach i sposobów wypieku.

Na parę dni przed świętami, obydwie panie tak manewrują, żeby się spotkać na schodach Twarze ich przybierają słodki wyraz.

— Mróz chwalić Boga zelżał — zaczyna pani Pyskalska.

— Owszem — zgadza się pani Kołtuńska. — Ale na taką pogodę najłatwiej się przeziębić.

— Rzeczywiście. Powinna się pani cieplej ubrać... A może pani do mnie wstąpi? Kożuszek pani pożyczę...

— Co znowu! O takie głupstwo nie będę pani fatygować.

Ale pani Kołtuńska wreszcie ustępuje, bierze kożuszek, a wieczorem obydwie panie zgodnie zabierają się do pieczenia ciast.

Jednak już w pierwszy dzień świąt wszystko wraca do normalnego trybu. Pani Pyskalska ujrzawszy jakiś papierek pod swojemi drzwiami, bierze się pod boki i krzyczy w stronę drzwi pani Kołtuńskiej.

— Znów goście tej wydry na świnili!

Na ten krzyk wybiega pani Kołtuńska.

— Samaś pani wydra!

— Małpa dziobata!

— Ślepa krowa!

•

Tak było rok rocznie. Ale w tym roku, kiedy przed świętami pani Kołtuńska, usłyszaw szy skrzypnięcie drzwi u sąsiadki, wyszła w zamiarach pokojowych na schody, spotkała się z lodowato zimnem spojrzeniem pani Pyskalskiej. Trochę ją to zraziło, ale pomimo to zaczęła dorocznym zwyczajem:

— Mróz chwalić Boga zelżał...

— No to co? — syknęła pogardliwie pani Pyskalska. — Boisz się pani, że sie przeziębię? Kożuszek mi pani chcesz dać? Nie bój się pani o mnie! Panią wpierw cholera weźmie.

A gdy pani Kołtuńska ze zdumienia szeroko otworzyła usta sąsiadka dodała dla wyjaśnienia.

— Czego się pani na mnie gapisz? W tym roku ciast nie będę piekła. Wyjeżdżam na święta na wieś. Sama pani sobie zakalce piecz i udław sie pani niemi.

Napoleon Sadek

O pomoc dla dzieci Polesia

Polesie, to najbiedniejsza połać naszego kraju. Mimo, że zajmuje wielki obszar prawie 45 tys. kil. kwadr., t. j. więcej, niż niejedno z państw europejskich, jak np. Szwajcarja, czy Holandja, większość gruntów — to bagna i nieużytki, Poleszucy więc, choć mają po kilka morgów ziemi, uprawiają ją zaledwie częściowo. Skrajna nędza jest stałym gościem w chacie Poleszuka. Częste powodzie niszczą i tak nikłe zbiory, które normalnie nie wystarczają do przednówka. Obecnie nędza na Polesiu przybrała rozmiary wprost rozpaczliwe. Pomoc miejscowych czynników społecznych jest całkowicie niewystarczającą.

Napływają do nas coraz bardziej alarmujące wiadomości o spotęgowaniu głodu, o braku najniezbędniejszej odzieży i obuwia. Zwłaszcza najbardziej dotknięte są tą klęską powiaty Stoliński, Łuniniecki, Kamień-Koszyrski.

Z powodu nadejścia ostrych mrozów zgórą 3500 dzieci przestaje uczęszczać do szkół. Jak wiadomo, szkoły na Polesiu rozrzucone są w dość dużych odległościach, nieraz o 5 a nawet więcej klm. od wsi. Biedni, mali Poleszucy przez całą zimę pozbawieni będą nauki, bo nie mają w czem chodzić do szkoły. Ale i własna izba nie zapewni im ciepła, gdyż Polesie cierpi na dotkliwy brak opału.

Warunki sanitarno-higjeniczne w chacie Poleszuka są często wprost straszne. W jednej izbie śpi po kilkanaścioro osób, śpi przeważnie w t. z. łykach, zakła danych z chłodami jesieni, a zdejmowanych... na wiosnę.

Warunki komunikacyjne i terenowe, oraz skrajna nędza mieszkańców uniemożliwiają korzystanie z pomocy lekarskiej i sanitarnej. Każda epidemja ma tu wprost idealne warunki do rozwoju.

Wielkie miasta i województwa centralne jakoś łatwiej mogą sobie dawać radę z głodem, z nędzą, z chłodem, ale Polesie nie przezwycięży nigdy tej prawdziwej klęski społecznej, bez pomocy ze strony społeczeństwa całej Polski, które powinno zrozumieć, że pomoc Poleszukom, to nietylko czyn społeczny, lecz i obywatelski, o doniosłem znaczeniu. Szerzą się tam wpływy wywrotowe, rośnie nawet niechęć do Polski, a w tej atmosferze wyrastają przedewszystkiem dzieci, nękane głodem i chłodem, a obecnie pozbawione nawet światła nauki w szkole polskiej.

Wszelkie ofiary nietylko pieniężne, ale i w postaci odzieży, obuwia, bielizny, produktów żywnościowych, lekarstw, bandaży i t. p. — bardzo są pożądane. Należy je kierować pod adresem Polskiej Komisji Okręgowej Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża, która bierze udział w akcji pomocy na rzecz dzieci Polesia — Brześć n. Bugiem, ul. Zygmuntowska 90.

Pomyślcie o dzieciach z Polesia, zwłaszcza teraz, w okresie urządzania „Gwiazdki" z okazji świąt Bożego Narodzenia.

Reformy w Scottland Yardzie

Lord Trenshard, szef policji londyńskiej i Scotland - Yardu, zainicjował reformy w łonie kierowanej przez się instytucji, któ re wprawiają w zdumienie konserwatywnych i szanujących tradycje Anglików.

Akcję swoją rozpoczął lord Trenshard od wprowadzenia nowego regulaminu dla kandydatów, którzy pragną uczęszczać do szkoły policyjnej. A więc każdy z zakwalifikowanych do przyjęcia w poczet abiturjentów szkoły Scotland - Yardu musi przynieść ze sobą własne: cztery koszule ze sztywnemi gorsami, smoking, ... y jasnych flanelowych spodni, dwie pary lakierków, trzy koszule tennisowe, dwie pary krotkich spodni turystycznych, dwie pary pantofli sportowych, odpowiednią walizkę skórzaną.

Policjanci, którzy chcą awansować i posuwać się wyżej w hierarchji, powinni, zdaniem lorda Trensharda, prezentować się jak prawdziwi gentelmeni. To też lord Trenshard wyróżnia z pośród kandydatow młodzieńców, którzy ukończyli wyższy zakład naukowy.

Co najciekawsze to fakt, iż napływ kandydatów do Scotland-Yardu jest tak wielki, iż selekcja wśród zgłaszających się przeprowadzana jest bardzo szczegółowo i ostro.

W tym roku np. przyjętych będzie tylko dwudziestu kandydatów. Wiek ich nie może przekraczać granicy 26 lat, a poza tem muszą oni być kawalerami, o ile chodzi o ich stan cywilny. Ale to jeszcze nie wszystko: surowy regulamin przyjęcia żąda od kandydata, aby posiadał wzrost nie niższy od 5 stóp i 8 cali, oraz mógł się wykazać świadectwem lekarskiem o stanie absolutnego zdrowia.

Dopiero po przejściu tych wszystkich zasadzek i ominięciu raf może młody gentelman, żywiący aspiracje do zdobycia wyższej szarży policyjnej, powiedzieć sobie, iż otworzą się przed nim pilnie strzeżone bramy Scotland Yardu.

Zapomniane auto przestało w garażu 4 lata

W lecie 1929 r. szofer znanej śpiewaczki paryskiej M... y Chenal zajechał do garażu na Polach Elizejskich w aucie swojej pani.

— Niechaj auto sobie postoi— powiedział do właściciela garażu i wyszedł.

Przeszło w ten sposób 4 lata. Auto stało w garażu i stało. Nikt się niem nie interesował i nikt się nie zgłaszał.

Właścicielka auta zapomniała widać o jego istnieniu, gdyż nie zapłaciła za garażowanie i nie odpowiadała na rachunki, które posyłał jej przez 4 lata zrzędu właściciel garażu.

Aż wreszcie zniecierpliwiony podał do sądu o zapłacenie mu 20.000 franków za przechowanie wozu. Należy dodać przytem, że w ciągu tych 4 lat auto wyszło już zupełnie z „fasonu", stało się niemodne i dzisiaj przedstawia wartość najwyżej 5.000 franków.

Sąd oddalił powództwo właściciela garażu, twierdząc, iż sam ponosi winę nagromadzenia się tak wielkiej sumy dłużnej; powinien był znacznie wcześniej sprzedać auto z licytacji.

Pani Chenal nie zjawiła się na sprawę; wyszło jej widocznie z pamięci, iż była właścicielką auta w r. 1929.

Podatki w wieku XVIII

W archiwach wiedeńskiego Hofburgu znajduje się taki wyciąg z raportu ochmistrza dworu cesarskiego: „2 beczki Toka ju rocznie do chleba dla papug dworskich, 4.000 guldenów na zakup pietruszki dla kuchni cesarskiej, 12 karafek wina węgierskiego dziennie na przyrządzenie polewki dla cesarzowej".

Utrzymanie dworów panujących pochłaniało w wieku 18-tym olbrzymie sumy, to też ministrowie skarbu wysilali całą swoją pomysłowość, aby zebrać z podatków sumy niezbędne na opędzenie wszystkich wydaków. Podatków było też co niemiara i najfantastyczniejszych.

W Prusach naprzykład za panowania Fryderyka I pobierano podatek od peruk męskich i damskich. Podatek ten wynosił od pół do 2 i pół talara rocznie Wysokość podatku zależna była od wartości peruki, od jej pochodzenia; krajowego wyrobu peruki podatkowane były niżej od zagranicznych.

W Wirtembergji książę Karol Eugenjusz zmusił np. mieszkańców do nabywania takiej ilości soli, która przekraczała ich zdolności konsumcyjne i potrzeby. Saliny należały do księcia i sól była monopolowym artykułem, a książę potrzebował gwałtownie pieniędzy.

W księstwie Fuerstenberg każdy obywatel musiał pod groźą 10 talarów grzywny kupić raz do roku kalendarz, który wydawał książę.

SYRENA

— Śpiewa pani jak syrena.
— Ach, naprawdę?
— Tak, jak syrena fabryczna

Co przynoszą wynalazki swym autorom

Największy majątek zawdzięczają wynalazcy najprostszym i najmniej skomplikowanym wynalazkom. Klasycznym krajem doświadczeń pod tym względem są Stany Zjednoczone, gdzie wynalazek, który „chwycił", przynosi autorowi duże dochody.

Popularna bardzo np. zabawka, znana pod nazwą tańczącej lalki, dała wynalazcy dochód roczny w wysokości 75.000 dolarów. Człowiek zaś, który wynalazł i opatentował tak popularne kamasze na wrotkach, zarobił na tym pomyśle 1 miljon dolarów.

Lista drobnych wynalazków, które przyniosły swym autorom, fortunę i powodzenie w Ameryce, jest bardzo długa. Tak więc technik - rysownik, który wpadł na prosty pomysł zaopatrzenia ołówka na drugim końcu w gumę, zapewnił sobie przez eksploatację tego „wynalazku" dochód roczny w sumie 100.000 dolarów; inny znów technik, którego pomysłem było skonstruowanie automatycznego zatrzasku, tak dziś rozpowszechnionego, zarobił na tym bussinessie prawie 3 miljony dolarów.

Niemniejszą fortunę zrobił wynalazca gumowych ochraniaczy do obcasów.

Ustawa o zapobieganiu i zwalczaniu chorób zakaźnych

W ministerstwie opieki społecznej opracowany został projekt ustawy o zapobieganiu i zwalczaniu chorób zakaźnych. Projekt przewiduje obowiązek niezwłocznego zgłoszenia do zarządu gminnego przypadku choroby zakaźnej.

Obowiązkowi temu podlegają następujące choroby: dżuma, ospa naturalna, cholera azjatycka, dur brzuszny, dur rzekomy i zakażenie pokarmowe, dur osutkowy, dur powrotny, czerwonka, **płonica, błonica, nagminne zapalenie opon mózgo-rdzennych**, odra, żółta febra, krztusiec (koklusz), malarja, (zimnica), zapalenie przednich rogów rdzenia, zakażenie połogowe, śpiączka nagminna, zakażenie prątkiem Banga, trąd, gruźlica w postaci szczególnie niebezpiecznej dla otoczenia, róża, jaglica, twardziel, wąglik, nosacizna, włośnica, wodowstręt, oraz ukąszenia przez zwierzęta chore na wściekliznę, zatrucie jadami mięsnemi, rybnemi i grzybami, ukąszenia przez żmije i masowe zatrucia związkami chemicznemi.

Zagadkowy wypadek w klinice wiedeńskiej

WIEDEŃ. (P.A.T.). Dr. Walter Finkler omawia w tygodniku „Umschau" zagadkowy wypadek, stwierdzony w wiedeńskiej klinice dermatologicznej.

Mianowicie u pewnej pacjentki zauważono, że wydziela ona o wiele więcej płynów (aż do 3 litrów dziennie), niż ich przyjmuje. Zarządzono u niej z tego powodu ścisłą kontrolę przemiany materji. Po sześciu dniach i nocach skonstatowano, że pacjentka skonsumowała 13.287 gramów pożywienia i płynów, oddała zaś 16.040 gramów. Mimo to jednak zmniejszyła się waga pacjentki zaledwie o 300 gramów. Rezultat ten jest uderzający, gdyż pacjentka powinna była stracić nie 300, lecz 2600 gramów.

Klinika wiedeńska nie potrafiła wyjaśnić tego zjawiska. Możliwem jest, że pacjentka wchłaniała płyny przez skórę z powietrza. Możliwem jednak również jest, że procesy biologiczne nie dadzą się uzgodnić z zasadą zachowania materji i energji.

„Reichspost" przytaczając powyższe doniesienie, wskazuje na analogiczny wypadek z Teresą Neumann w Konnerseuth.

Połykał litery ukochanej

Na niezwykły pomysł odebrania sobie życia wpadł zakochany zecer jednej z drukarni w Budapeszcie, 21-letni Paweł Kon. Pogotowie zabrało go z ulicy z oznakami silnego zatrucia i odwiozło do szpitala. Tu na pytanie lekarzy, jakiej trucizny użył, odpowiedział zecer ku ich zdumieniu, iż połknął dużą ilość czcionek ołowianych.

Okazało się, iż odpalony amant połknął z rozpaczy wszystkie litery stanowiące imię ukochanej. Nie zadowalając się tą dawką, złożył zecer wiersz ku czci swej lubej i ten wiersz również połknął. Dawka była spora, gdyż wiersz liczył około 60-ciu liter.

Hotel dla psów na licytacji

Założony w r. 1930 w Nowym Yorku hotel dla psów został wystawiony na licytację. Hotel, urządzony zbytkownie i luksusowo, przenaczony był dla psów, których właściciele udali się w podróż i nie chcieli zostawiać swoich brysiów bez opieki.

Oczywiście lokatorami hotelu mogli być tylko wychowańcy ludzi bardzo bogatych. Pokój z pełnem utrzymaniem, usługą, opieką weterynaryjną i t. p. kosztował dziennie od 15 do 20 dolarów. Kryzys wkroczył i tutaj: zabrakło czworonożnych pensjonarjuszów.

Największy port lotniczy w Europie

Kosztem 40 miljonów lirów buduje rząd włoski olbrzymi port lotniczy pod Medjolanem. Port ten będzie największym na kontynencie europejskim. Budowa je ... ma być ukończona w ciągu trzech lat.

Obok lotniska dla startu i wzlotu aeroplanów zwykłych, port medjolański będzie posiadał też specjalny basen dla wodowania hydroplanów.

Obecnie buduje się też utostradę oraz inję tramwajową, które połączą port z miastem. W ten sposób Medjolan będzie posiadał obok największego dworca kolejowego w Europie i największy port lotniczy.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Wacław opowiadał mi o miłości, a mnie ziemia paliła się pod nogami! Bałam się, żeby Jerzy nie wrócił przede mną do domu! Matce, jak się spyta, gdzie byłam, powiem, że w sklepiku. Zresztą zostawiłam nawet u Czajkowskiej Lusinka. Ale Jerzy, jeśli nie zastanie mnie w domu, to przedewszystkiem zajrzy tam i przekona się, że mnie niema. Co mu wtedy powiem? Matka łatwo uwierzy, że się zagadałam i koniec, ale Jerzy?

Aż mi się gorąco robiło.

A jeszcze chciałam nadać pieniądze na poczcie, żeby już jutro były w domu!

To też przerwałam Wacławowi:

— Nie gniewaj się na mnie, ale wykradłam się chyłkiem z domu i muszę wracać jak najprędzej! Nie bierz mi tego za złe. Może następnym razem będę mogła z tobą pomówić, przekonać cię, żeś powinien pomyśleć o innej, a zapomnieć o mnie!

— O, o tem nie może być mowy!... Starałem się zapomnieć o tobie. To jest ponad moje siły! Nie mogę! Ciebie nie można zapomnieć nigdy! Twoje piękne oczy widzę, gdziekolwiek spojrzę. Wydaje mi się, że słyszę twój głos, kiedy leżę na kanapie sam, w ciemnym pokoju i wspominam chwile, które przeżyliśmy oboje... Nie zapomnę ich nigdy!... Nigdy!... Śpieszysz się... Nie będę cię zatrzymywał... Jaka jednak szkoda!... Marzyłem o tem, że kiedy teraz przyjedziesz, będziesz miała chwilkę wolnego czasu. Właśnie myślałem, że to będzie wieczorem. To się spełniło. Ale ty się śpieszysz!... Gorąco pragnąłem, żebyś posiedziała ze mną choć kilka minut, bym mógł nasłuchać się twego przecudnego głosu, napatrzeć się na ciebie tak dużo, by mi to mogło wystarczyć na cały długi miesiąc samotnych marzeń o tobie!

Trzymał moje ręce, a ja aż drżałam z niecierpliwości!

Wyczuł to, bo powiedział:

— Może pozwolisz, że cię przynajmniej odwiozę? Bałam się, mówiąc prawdę. Jeszcze nas kto zobaczy! A Wacław miał samochód teraz odkryty. Widziałam go przed domem.

— Nie, dziękuję, Wacławie! — odpowiedziałam. Ach, że też nie dałam mu się namówić na to odwiezienie!

— No, to ja już teraz nigdzie nie pojadę. Przykrzyło mi się w domu. Zamierzałem pojechać kilkanaście kilometrów za miasto, ale teraz wolę zostać w domu. Cała moja przyjemność to przebywać w pokoju, który jeszcze jest tak pełen wspomnień po tobie... Nic w nim nie pozwalam ruszyć!... Może wrócisz, Tolu?... Ta nadzieja ciągle kołacze w mojem sercu... Patrzę na twoje sukienki... Na twój szlafroczek, porzucony na krześle pewnie przez ciebie, choć ty zawsze starannie sprzątałaś wszystko po sobie i wszystko miałaś w największym ładzie. Ale w ostatnich dniach pobytu tutaj, przed wyjazdem do Zakopanego, byłaś zdenerwowana, może to więc twoje ręce go porzuciły...

Mówił i mówił, a we mnie wszystko się gotowało. Wreszcie powiedziałam mu:

— Może istotnie będę miała więcej wolnego czasu następnym razem... Pomówimy. Dowidzenia, Wacławie! — wołałam niecierpliwie.

Długo jeszcze całował moje ręce, aż wreszcie znalazłam się w przedpokoju.

Tu mi znów zagrodziła drogę Kolasińska i Wawrzek.

Kolasińska zaczęła mnie ściskać i chlipać. Wawrzek coś tam mruczał pod nosem, tak cicho, że zupełnie nie słyszałam, co.

Pragnęłam wyrwać się już tylko najprędzej do domu. Już przestałam myśleć o tem, że zdążę na pocztę.

Odpowiadając Kolasińskiej o Lusinku, myślałam o tem, jakby się tu wyrwać jutro, żeby wysłać pieniądze!

Wreszcie puściła mnie. Musiałam się pożegnać jeszcze z Musieńką, która uczepiła się mojej sukienki i chciała, żebym ją wzięła na ręce.

Taka z niej ładna dziewuszka!...

Ucałowałam maleństwo i wybiegłam nareszcie.

Miałam pieniądze w torebce! Czułam jakby skrzydła u ramion, tak biegłam na róg, żeby złapać taksówkę! Wolałam wydać parę złotych, niż spóźnić się do domu!

Jak na złość na rogu Puławskiej nie było ani jednego samochodu. To tak zawsze po pierwszym każdego miesiąca: ludzie czują w kieszeni pieniądze, to rozjeżdżają samochodami.

Zła byłam, aż strach, nawet na Wacława! Poco tyle gada, kiedy nic z tego nie będzie? Czułam wyraźnie, że ma chęć namówić mnie na to, bym została jego kochanką choć raz na miesiąc! Ale nic z tego!

Biegłam w stronę placu Unji Lubelskiej i zła mruczałam do siebie na Wacława:

— Mnie się śpieszy, a on o miłości wygaduje!... Majątek oddałby Jerzemu, a mnie zabrał! Zaśpiewałbyś ty, braciszku, inaczej, gdybyś nie miał co włożyć do ust, gdyby ci twój pełny brzuszek zaczął przylegać do krzyża!

Co chwila rozglądałam się za samochodem, a tu taksówki ani na lekarstwo!

Byłam pewna, że przy placu Unji znajdę jaką, biegłam ile miałam sił w nogach.

Nagle zatrzymałam się, jakby mnie kto kijem zdzielił w głowę.

Latarnie już się paliły na ulicy i najwyraźniej pod najbliższą latarnią zobaczyłam... Józia!

Stałam, bojąc się poruszyć!

— Jeśli mnie zobaczy — pomyślałam, — zginęłam bez ratunku!

Rozejrzałam się nackoło. Ani dorożki, ani samochodu, ani tramwaju! Nawet policjanta niema w tem miejscu!

Nie wiedziałam, co zrobić. Zawrócić? Przejść na drugą stronę, czy nie? Wyglądało tak jakby zapalał papierosa.

Otucha wstąpiła w moje serce. Postanowiłam przejść na drugą stronę. Akurat szło tam więcej ludzi. Miałam nadzieję, że pomiędzy ludźmi jakoś się prześlizgnę. Zaraz będzie remiza, a potem jest postój taksówek przy kolejce.

Przeszłam na drugą strnoę, nie spuszczając z niego oczu.

Nie byłam pewna, czy to on. I pocieszałam się, że to tylko ktoś podobny.

Po chwili zatrzymałam się znów: on też przechodził na drugą stronę. Palił papierosa.

Teraz poznałam go już dobrze. To był Józio Pysk!

Miałam chęć zawrócić i może zrobiłabym dobrze, możebym mu uciekła.

Zdobyłam się jednak na odwagę. Właśnie szło jakichś dwóch panów.

— Oni mnie obronią w razie czego — pomyślałam i poszłam naprzód.

Józio przeszedł na drugą stronę i zatrzymał się przed remizą.

Serce waliło mi jak młotem, ale szłam.

Nie patrzyłam przed siebie, by go nie zobaczyć.

— Jeszcze parę kroków — liczyłam, — a minę go.

Jeszcze dwa, jeszcze...

Wpadłam na niego i odskoczyłam wtył.

D. c. n.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Chyba tylko Ignacy...

No bo któżby? Przecież nikomu innemu nie zwierzał się z tego wszystkiego. Tylko jemu, swemu krewniakowi, przyjacielowi, powiernikowi..

I ten zaufany przyjaciel okazał się zdrajcą? Więc stary Bartłomiej miał rację ze swoją ciągłą niechęcią i nieufnością do Ignacego?

Dereński tymczasem rzekł:

— Panie hrabio, nie bez prawdziwej przykrości widzimy w tak niemiłej sytuacji człowieka, noszącego tak piękne nazwisko, związane z pełnemi chwały dziejami naszej ojczyzny. Gdybyśmy sprawę oddali do sądu, na to godne nazwisko padłaby plama nie do zmycia. Nie chcemy wszakże wywlekać sprawy na łamy pism. Poco ma szeroka publiczność wiedzieć, że członek jednego z najznakomitszych rodów zgwałcił nieszczęsną dziewczynę, która mu się opierała, bo kochała innego... że zabił przez płatnego zbira niewinnego człowieka, który mu nigdy w życiu nie wyrządził najmniejszej krzywdy... że stał się katem własnej żony o anielskim charakterze... że zranił śmiertelnie świadka, który mógł go zgubić... Profesor Bonecki ma rację. Wina pańska jest oczywista. Niech pan sam sobie wymierzy karę. W ten sposób sprawiedliwości stanie się zadość, a jednocześnie prośba przedśmiertna zmarłej będzie uszanowana i żadna skaza nie zjawi się na czystym herbie Kotwiczów. Jeżeli pan tego nie zrobi, ręczę panu, że pan nam się nie wymknie...

— I cóżby panowie wtedy uczynili?

— Zostanie pan strącony z pobliskiej skały w przepaść bezdenną. Muszę odrazu zaznaczyć, że Lusia nic o tem nie wiedziała. Inaczej w swej uczciwości i prawości, zapewne, odmówiłaby wzięcia udziału w tej zasadzce na pana — mojego pomysłu. To wszystko, co miałem panu do powiedzenia. Rozkazy już wydałem. Pewien, że zostaną ściśle wykonane, opuszczam pana. Los pański jest w pańskich rękach. Został pan skazany. Albo zginie pan z własnej ręki, albo wyrok nad panem zostanie wykonany przez innych.

W tym momencie wpadła do pomieszczenia Lusia i padając na kolana przed Dereńskim, zawołała błagalnie:

— To zbyt straszliwe!... Litości!...

Podniósł ją z energją, o którą, trudno było podejrzewać zgrzybiałego starca.

Zapytał:

— Czyżbyś chciała zostać związana z losami takiego zbrodniarza?

— Nie, ale możeby mu dać możność ucieczki zagranicę, obowiązując go, żeby nigdy tu więcej nie wracał.

— Złamałby słowo, tęskniąc za tobą...

— Ale moje dziecko?

— Jest we Włoszech w tej willi, dokąd mieliście się udać...

— Albo i nie jest — wtrącił Kotwicz, widząc nagle drogę ratunku.

— Moje dziecko! — błagała Lusia.

— Odnajdziemy je...

— Albo i nie — powtórzył złowróżebnie Kotwicz.

— Dość tego, Lusieńko, — rzekł Dereński. — Wyjdź stąd. My tu sobie sami damy radę.

Profesor Bonecki był tego samego zdania. Rzekł:

— Idź, idź, dziecinko... Odnajdziemy córeczkę z pewnością. Przysięgam ci to...

Dereński odprowadził ją do samochodu, mówiąc:

— Uspokój się, duszko.. Zwracamy ci w ten sposób wolność i zapewniamy spokój.

Przez ten czas opony już były naprawione. Dereński wydał kierowcy rozkaz, żeby natychmiast odjechał z nim, Lusią, Geńką i Romockim.

Kotwiczowi głowa opadła na piersi.

Czuł, że to już koniec jego marzeń. Wszystko było skończone. Wszystko waliło się w gruzy...

Wszystko, całe swoje życie poświęcił tej swojej nieszczęśliwej miłości, tej zjawie szczęścia i rozkoszy, która go zepchnęła na manowce. Już nawet nie szukał ratunku.

Cały jego umysł natężał się teraz raczej w kierunku odnalezienia tego, kto mógł go zdradzić. Palił żądzą zemsty nad zdrajcą.

Jakim sposobem zdołano przeniknąć tajemnicę jego najbardziej ukrytych czynów? Czyja ręka przewertowała jego papiery, ujawniła tajemnicę i wydała w ręce jego wrogów?...

Właściwie mogłyby to być tylko dwie osoby... Ignacy i Sonia...

Ale skąd pewność, że to oni? Jakiż dowód? Lub choćby ślad najmniejszy?

Zrozumiał, że nie wykręci się już swoim sędziom, nie chciał wszakże, żeby to uszło bezkarnie również jego zdrajcom. Aby wszakże zemścić się na nich trzeba było ich znać.

Wtem podszedł do niego profesor Bonecki, zwracając się jednocześnie do wszystkich obecnych:

— Proszę mnie na chwilę zostawić samego z hrabią Kotwiczem.

D. c. n.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej Naszego Pisma

Kiedy będziemy miały równe prawa?

Wczoraj była Warszawa, dziś zgłasza się prowincja, również energicznie zabierając głos w sprawie p. Stefci Z., nieszczęsnego uwiedzionego dziewczęcia, na które spadło tyle nieszczęść, podczas, gdy sprawca jej nieszczęścia buja na wolności, nie niepokojony przez nikogo.

Oto, co nam pisze Anusia K-ówna z Torunia:

„Kiedyż nareszcie my, biedne dziewczęta będziemy zrównane w prawach z chłopami? Im wolno wszyństko — nam nic. Taki jeden z drugim zanim się ożeni, wyhula się, wyszumi, i jest w porządku, nikt mu złego słowa nie powie, a niech tylko która z nas pozwoli sobie na najmniejszą drobnostkę, to od razu traci na opinji i możliwości zrobienia dobrej partji. Dlaczego jest taka niesprawiedliwość na świecie? Chyba dlatego, że prawa pisane są przez mężczyzn, aby zrobić z kobiety niewolnicę.

Co komu zawiniła taka Stefcia Z.? Chciała raz w życiu chociażby zakosztować przez krótką chwilę tego szczęścia, które się chyba każdemu należy. Teraz jest przez wszystkich poniewierana i może być ścigana przez prawo, a prawdziwemu winowajcy nic nie grozi. Toż to woła o pomstę do nieba, do ludzi, do sprawiedliwosci!

Proponuję urządzenie składek na fundusz matki i dziecka nieślubnego, bo jeżeli są tak okrutni ludzie, że ośmielają się potępiać nieszczęsne ofiary uwodzicielstwa męskiego, to niech inni, światli ludzie, ratują godność ludzkości i pojęć chrześcijańskich, składając choć grosz dla tych biedaczek, w które ciskać kamieniem ma prawo tylko ten, kto sam bez grzechu. A ten, kto zrobi donos na biedną Stefcię, niech wie, że wielki grzech na duszę ściąga. Gdyby to uczynił, to gotowam go odszukać specjalnie, żeby mu plunąć w twarz...“

Podobne zamiary, nawet jeszcze dosadniejsze ma sierżant Al. S. z Przemyśla, piorunujący:

„Kochana Panno Stefciu, strasznie mnie ręka świerzbi, żeby wyłoić skórę dwóm facetom: najpierw temu gościowi, co Panią skrzywdził i podle porzucił, choć za największe szczęście uważać sobie powinien możność obcowania z Panią; gdyby zaś ten drugi drab, co Panią widział nad rzeką, ośmielił się dać znać o tem władzom i powiedzieć, że to Pani umyślnie dziecko utopiła, to ręczę Pani, że jak dorwę się do niego, to zeń tylko mokre miejsce pozostanie, a zeby to będą po nim do szmateczki zbierać...

Przytaczając oba listy, chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę, że p. Stefcia pisała, że „ktoś“ ją widział nad rzeczką, nie twierdząc wszakże, czy to był mężczyzna czy kobieta. Czyli, że pisząc o „dwóch facetach“ dziarski wojak może być w błędzie.

RADJO

7.00 Sygnał czasu. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Płyty. 12.30 Dziennik południowy. 12.35 10-ty koncert szkolny z Filharmonji Warsz. 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.40 Koncert orkiestry jazzowej. 16.40 „Przegląd czasopism kobiecych“. 16.55 Koncert solistów z Krakowa. 17.50 „Przejmowanie gruntów za należności podatkowe“. 18.00 Odczyt. 18.20 Słuchowisko z Krakowa. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Odczyt aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 Koncert. 21.00 „Skrzynka pocztowa techniczna“. 21.15 D. c. koncertu. 22.00 Piosenki w wykonaniu Zofji Terne. 22.15 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

„ŚWIATŁO W GROBIE“
SŁUCHOWISKO RADJOWE

Na podstawie dramatu Rene Berton „Światło w grobie“, osnutego na tle wydarzenia z roku wielkiej wojny, nadaje Polskie Radjo w Krakowie dziś o godz. 18.20 słuchowisko pod powyższym tytułem, które odtworzy front w Szampanji, gdzie rozgrywa się akcja pełna bohaterstwa.

Z.S.R.R. wzmacnia kresy syberyjskie

Między Anglją i Holandją doszło do bliższego układu i porozumienia na terenie wpływów obu tych państw w Indjach Wschodnich. Porozumienie to, którego prawdopodobną podstawą i celem jest obrona stanowiska obu państw kolonjalnych na pozycji tak oddalonej od metropolij, stwarza nowe ugrupowanie sił nad brzegami Pacyfiku. Holandja przez posiadanie wysp Sundajskich oraz pozycyj strategicznych w cieśninie Malajskiej, Anglja przez posiadanie punktów oparcia i kontroli w portach Singapore i Hongkongu oraz w t. zw. Straits Settlements — panują nad całym ruchem morskim w południowej części pacyfiku.

W Moskwie porozumienie anglo - holenderskie wywołało duże wrażenie i posiało niepokój w sferach kierowniczych. Półoficjalna „Prawda“ daje wyraz swoim obawom o bezpieczeństwo pozycji Z. S. R. R. na Dalekim Wschodzie i pisze z tej racji: „Sytuacja nad brzegami Pacyfiku jest tak samo zaostrzona, jak ongi w r. 1914. Mocarstwa kolonjalne przygotowują przegrupowanie sił. Porozumienie anglo - holenderskie może być uważane jako jeden z etapów na drodze, wiodącej do tego celu.“

W związku z tym faktem pozostaje doniosły w treści i znaczeniu dekret Rady Komisarzy Ludowych i Centr. Komitetu Wykonawczego partji komunistycznej. Dekret ten jest jednem z najważniejszych posunięć, jakie poczyniły Sowiety od dłuższego czasu, a wchodzi on w życie z dniem 1 stycznia 1934 r. Osnową dekretu jest doprowadzenie do gęstego zaludnienia dalekowschodnich kresów Unji Sowieckiej, osiedlanie tam kolonistów z Rosji europejskiej i przyznanie im różnych daleko sięgających ulg i przywilejów. Bezpośrednim skutkiem tych zamierzeń ma być wzmocnienie pozycji Z. S. R. R. na Dalekim Wschodzie na wypadek wojny.

Program kolonizacji kresów dalekowschodnich dzieli się na trzy grupy: a) nagęszczenie ludności osiadłej, b) uwolnienie ludności tych kresów od wszystkich ciężarów i ograniczeń, hamujących rozwój gospodarczy i kulturalny na okres 10 lat, c) ułatwienie warunków życiowych osadników na kresach i wzmocnienie poczucia łączności między ludnością Dalekiego Wschodu a resztą Unji.

W tym wypadku odstępuje rząd Z. S. R. R. od pewnych zasad swoich i obiecuje nie stawiać przeszkód w nabywaniu własności prywatnej. Przewidziane jest również podwyższenie pensyj i płac zarobkowych; podwyżki te mają wynosić 30 procent dla inżynierów i personelu technicznego w górnictwie, 20 procent dla robotników fabrycznych, nauczycieli i personelu sanitarnego, 10 procent dla pracowników biurowych, 50 proc. zwyżki żołdu dla żołnierzy i 20 procent pensji dla wyższych szarż wojskowych.

Jak widać z powyższego, sytuacja na Dalekim Wschodzie komplikuje się w dalszym ciągu, gdyż oprócz czynnika rywalizacji rosyjsko - japońskiej przybywa nowy czynnik — porozumienie holendersko - angielskie, którego ostrze — słusznie czy niesłusznie — zdaniem kół oficjalnych na Kremlu ma być wymierzone przeciwko Z. S. R. R.

Najbardziej polskie miasto w Polsce

(Korespondencja własna)

Gdynia, w grudniu.

Gdy podczas uroczystości poświęcenia portu w Gdyni szereg mówców wyliczyło konkretne przykłady wielkości naszego wysiłku narodowego, podając ogromne cyfry hektarów kilometrów, tonn i złotych — mimowoli uczucie dumy rodziło się w każdym z nas. To myśmy dokonali tego wszystkiego: własnemi siłami, własną pracą, zdolnością i organizacją. Polski inżynier, polski robotnik i polski organizator podali sobie ręce, by razem stworzyć całość dla całego narodu.

Przez dziesiątki lat, właśnie w czasie największego rozwoju techniki handlu i przemysłu, zaborcy tworzyli w Polsce nowe rzeczy, tworzyliśmy i my, lecz pod egidą zaborców i w ramach nakreślonego przez nich życia gospodarczego. Nie mieliśmy własnej fizjognomji gospodarczej.

Aż tu nagle Gdynia! Wszystko tu bezprzykładne, nieporównalne, bo przykładu żadnego nie mieliśmy i w niczem porównać nie możemy. Te mola, baseny, dźwigi, ten ogromny dworzec morski, wybudowany w ciągu kilku miesięcy — to wszystko bezprzykładne i nieporównalne. Żadnej tradycji zaborcy tu nam nie pozostawili. I nietylko w rodzaju, ale i w systemie naszej pracy stworzyliśmy zupełnie nowe, polskie rzeczy.

— Czy Gdynianki są ładne?

Takie pytanie padło wśród dziennikarzy, zaproszonych na uroczystości gdyńskie przez min. Zarzyckiego, a gościnnie przyjmowanych przez nacz. A. Jackowskiego.

Pytanie zostało bez odpowiedzi, a wywołało tylko spór: czy wogóle mówi się Gdynianin i Gdynianka, czy też Gdyńczyk i Gdyńczanka.

Jakże można mówić o pięknych Gdyniankach kiedy nie umiemy jeszcze ustalić jak je nazywać należy. Gdynian i Gdynianek niema. A przecież miasto roi się od ludzi. których coraz więcej i więcej a wszystkich tych ludzi coś łączy i to bardzo mocno, coś, coby można nazwać tylko patrjotyzmem, ale ani lokalnym ani dzielnicowym

Wszystkie miasta w Polsce cechuje partjotyzm lokalny. Jest to objaw zdrowy, podniecający do wzajemnego współzawodnictwa w najdalszym tego słowa znaczeniu. Istnieje jednak niestety i dzielnicowy partjotyzm. „U nas“ zbyt często znaczy: na obszarze objętym dawnemi granicamij zaborczemi.

W Gdyni niema ani jednego ani drugiego. „My“ — to Polska, „u nas“ — to w Polsce. Przypadkowa mieszanina ludzi z całego terenu Rzeczypospolitej, obracana szybkiem tempem pracy, wytworzyła nowy psychiczny typ Polaka bez tradycji przedwojennych. Ktoś, kogo to interesuje, może pytać każdego pokolei, skąd pochodzi. Znajdzie tam wszystkich: i bliskich sąsiadów z Pomorza i Wielkopolan z pod Karpat i z dalekich wschodnich kresów Warszawian i synów emigrantów urodzonych na obczyźnie. Dziwne jak ludzie ci w Gdyni szybko zatracają nawet swój rodzimy charakterystyczny akcent. Trudno ich przyłapać.

Na gościnnem przyjęciu w Szkole Morskiej z przyjemnością przyłapali dziennikarze jednego z wyższych oficerów marynarki na tak dobrze znanem lwowskiem „ta“.

Ale takie rzeczy może zauważyć tylko chwilowy przybysz. Gdynianie (niechże wzarem Rzymian zostaną Gdynianami!) zapomnieli o odrębnościach lokalnych. Tworzą oni jakąś czystą psychicznie esencję narodową polską i sprawili, że Gdynię można śmiało nazwać najbardziej polskiem miastem w Polsce.

Czy można fotografować myśli?

Czy można fotografować zjawiska niematerjalne? Myśli ludzkie naprzykład? Z odpowiedzią twierdzącą wystąpił Francuz, major Darjet. Wystąpił zresztą niegołosłownie, załączając gruby tom, w którym zobrazował i zsumował wyniki swoich eksperymentów w tej dziedzinie. W książce majora Darjet znajdują się odbitki fotograficzne dość mgliste w zarysach, przedstawiające różne przedmioty, jak laskę, parasol, książkę, nożyczki i t. p.

Jak opowiada autor, zamykał on osoby usposobione do odbierania wrażeń w ciemnej kamerze i skłaniał je do intensywnego myślenia przez pewien czas o pewnym określonym przedmiocie. Przed medjum znajdowała się jednak w tym czasie bardzo subtelna i czuła klisza fotograficzna Klisza ta, po seansie wyświetlona, wskazywała zarys przedmiotu, o którym medjum intensywnie myślało. Nie wszystkie eksperymenty wypadły pomyślnie, ale udanych naliczył major Darjet około setki.

Eksperyment Darjeta wywołały sensację, rzecz prosta, i w Wiedniu przystąpił do analogicznych prób p. Farchow. Świat naukowy zapatruje się jednak sceptycznie na eksperymenty pp. Darjet i Farchowa. Aczkolwiek uczeni nie zaprzeczają możliwości promieniowania energji myślowej, kwestionują jednak fakt, iż promienie to miałoby przybierać formy i kształty wizualne takie, jakiemi je widzi nasze oko, a więc nie myśl, nie proces myślowy, lecz proces optyczny.

Kwestja nie jest zresztą, jeszcze przesądzona, gdyż znaleźli się i obrońcy hipotezy Darjet'a, którzy opierają się na doświadczeniach prof. Berger'a, stwierdzających, że u podstawy procesu myślenia ludzkiego leżą zjawiska elektromagnetyczne, wywołujące fale tegoż samego rodzaju.

Czarodziej lancetu

W tych dniach zmarł w Londynie światowej sławy chirurg, Ernest William Blake. W ciągu swej czterdziestoletniej praktyki, wyleczył „czarodziej lancetu“ zgórą 900.000 chorych. Marzeniem jego było dociągnięcie do miljona pacjentów, śmierć jednak przecięła posmo życia znakomitego lekarza.

Ze wszystkich krańców Anglji dążyli chorzy do Londynu, do dr. Blake'a. Gdzie wiedza i doświadczenie innych lekarzy zawodziła, tam Blake znajdował ratunek, wyjście z zaułku, w którym czyhała śmierć.

Sława jego, jako lekarza i człowieka przekroczyła granice Anglji. Pacjenci przybywali doń z całego świata: z Indyj, z Ameryki. Gabinet i poczekalnia słynnego lekarza były tak oblężone, że wynajął on dla siebie jeszcze jedno mieszkanie na przedmieściu Londynu, którego adresu nikt nie znał. Tam, zabezpieczony przed atakiem pacjentów, spędzał Blake parę godzin w spokoju.

W ub. roku udał się Blake do poł. Afryki, aby wypocząć, ale gdy tylko dowiedziano się o jego przyjeździe od Kapsztadu, zaczęła natychmiast do hotelu, gdzie się zatrzymał, napływać fala chorych, tak, że nawet ucieczka na kraniec świata nie pozwoliła lekarzowi zażyć zasłużonego odpoczynku.

Zmarł dr. Blake z przepracowania, sypiał bowiem nie więcej niż dwie do trzech godzin na dobę.

249 urodzin na godzinę

Gdzie? W Japonji

Japonja wykazała według statystyki za r. 1932 niezwykły przyrost zaludnienia. Przyrost ten sięga 1.007.868 osób. Co godzina zatem przychodzi na świat w Japonji 249 dzieci, 134 zaś umiera co w wyniku daje przyrost efektywny 115 osób na godzinę.

W sumie liczba urodzeń wzrosła i osiągnęła maksimum, wówczas, gdy przeciętna zgonów spadła na poziom najniższy, jaki notowano w Japonji od r. 1868.

ZA PÓŹNO

— Kiedy poznał pan charakter swojej małżonki?

— **Po ożenieniu się z nią.**

Grudzień
21
CZWARTEK
Tomasza

Ze sportu

Krakowscy piłkarze triumfują
Kraków — Holandja 4:3 (3:3)

Po rozegraniu meczu w Belgji nasza reprezentacja Krakowa wyjechała do Hagi, by tam rozegrać międzynarodowe zawody piłkarskie z reprezentacją Holandji przy świetle elekrycznym.

We wtorek boisko było śliskie, a miejscami była nawet woda. Krakowianie mimo takiego boiska odnieśli zasłużone zwycięstwo, grając poraz pierwszy przy świetle elektrycznym, Bramki dla Krakowa uzyskali Ciszewski 2 Malczyk i Pazarek po 1. Z graczy wyróżnili się przedewszystkiem Smoczek i Pazurek z linji ataku, z pomocy Kotlarczyk II. w obronie był lepszy Pychowski. Bramkarz Koczwara słaby. Sędziował p. Langenus z Belgji.

Zawieszone kluby piłkarskie

Pozostają nadal zawieszone następujące kluby piłkarskie w okręgu krakowskim za niewyrównanie składek względnie innych należytości na rzecz K,Z.O.PN.

Fablok, Unia, Zwierzyniecki, Gwiazda Sztern, Hakadur, Jutrzenka Kraków, Dębrovia, Lecbja, Nowowiejski, Sokół Wieliczka, Patria, Siła Kraków, Bar—Kochba, Gwiazda Kraków, Strzelec Niepołomice, Związek Strzelecki Wieliczka, Ż.T.S, Legjon, Olimpja, Chełmek, Wisłoka. Wolanka, Siła Kraft.

Badania lekarskie piłkarzy

Zarząd KZOPN. wzywa poraz ostatni tych wszystkich zawodników, którzy do dnia dzisiejszego nie byli badani przez lekarza Poradni Sportowo-Lekarskiej, by najdalej do końca bieżącego miesiąca poddali się badaniu lekarskiemu.

Badania lekarskie odbywają się codziennie za wyjątkiem sobót i niedziel w Poradni Sport. Lek. przy ul. Zwierzynieckiej 26, w godzinach od 19-ej do 21-szej.

Rozgrywki zimowe w grach sportowych

Rozgrywki zimowe w grach sportowych o puhar P.Z.G.S. rozpoczynają się w Krakowie w dniu 30. b. m. Terminarz rozgrywek przedstawia się następująco:

Koszykówka męska:

30. grudnia b. r. Y. M. C. A:—Olsza, Makkabi—A. Z. S., Cracovia—Wawel, Garbarnia—Sokół. W dniu 14. I. rozegrane zostaną półfinały, zaś w dniu 20 I. 1934. finały.

Koszykówka żeńska:

7. stycznia 1934. Gracovia—Makkabi
13. stycznia 1934. Makkabi—Cracovia.

Siatkówka męska:

7. stycznia 1934. Sokół—Wawel, Olsza—A.Z.S., Y. M. C. A.—Garbarnia, Cracovia—Makkabi.

Siatkówka żeńska:

6. stycznia 1934. Sokół — Cracovia Olsza—YMCA., Sokół—Makkabi, Cracovia—YMCA., Olsza—Makkabi, Sokół—YMCA., Makkabi—Cracovia, Sokół—Olsza, YMCA.—Makkabi, Olsza—Cracovia.

19-letni młodzieniec usiłował udusić ojca, gdy nie otrzymał pieniądze na wódkę

W domu Adama Kulikowskiego w Warszawie przy ul. Ostrowskiej 7 dosyć często dochodziło do awantur pomiędzy ojcem a jego synem 19-letnim Stanisławem.

Młodzieniec niemal codziennie domagał się od ojca pieniędzy. Gdy ich nie otrzymywał—demolował lokal.

Wczoraj na tem tle doszło do większej awantury.

Stanisław Kulikowski, otrzymawszy od ojca odmowną odpowiedź, rzucił się na niego i usiłował udusić.

Kulikowski ojciec zdążył jednak w porę zawezwać pomocy Zbrodniczego młodzieńca osadzono w areszcie.

Wyrodna matka

Nieznana kobieta pozostawiła w bramie domu przy ul. Starowiślnej 65, dziecko płci męskiej około 2 miesięcy liczące. Dziecko oddano do Żłóbka, zaś za matką prowadzi się poszukiwania.

KRONIKA KRAKOWA

Tajna fabryka dolarów w Krakowie

Poniżej przytaczamy szczegóły afery, która miała miejsce w Krakowie o czem donosiliśmy w marcu.

Rzecz cała znajduje swój początek w Dukli, gdzie do pani Otylji Fries, żony kupca, zgłosił się handlowiec Czopp i zaproponował jej „powielanie" pieniędzy.

P. Czopp opowiadał, iż otrzymał propozycję od znajomych, którzy umieją powielać pieniądze i to aż w wysokości pięciokrotnej.

Zachęcona tak korzystną okazję p. Fries zgodziła się na to i Czopp wezwał swych nowych znajomych telegraficznie z Krakowa do Dukli.

Rozpoczęły się prace „laboratoryjne". Ustawiono przywiezioną przez „chemików" maszynkę, do której Fries włożyła banknot 20-złotowy, po krótkim czasie wyjęła stamtąd dwa banknoty 20-złotowe.

Zachęcona pierwszym sukcesem zgodziła się p. Fries na inwestowanie większego kapitału.

W Banku Polskim zmieniła 2.000 dolarów na złote, które miały zostać „powielone".

Nie doszło jednak do rozpoczęcia prac, gdyż „chemicy" oświadczyli, że nie można znaleźć potrzebnych chemikalji i zachodzi konieczność wyjazdu do Krakowa, gdzie będzie można nabyć odpowiednie materjały.

Po przyjeździe do Krakowa „chemicy" zamieszkali w hotelu „Londyńskim". Całe towarzystwo zebrało się następnie w pokoju hotelowym, gdzie miano przystąpić do pracy.

Czopp został wysłany na miasto, gdzie zakupił nożyczki, miseczki, papiery oraz farbki, jak również zmienił banknoty 20 złotowe na 500-złotowe.

Po przyniesieniu materjału zabrano się do dzieła. P. Fries wręczyła „powielaczom" 17.600 złotych, które zostały ułożone pomiędzy arkusze papieru i zamknięte we walizce.

Wszyscy opuścili pokój umawiając się, że przyjdą za godzinę, by wyjąć „powielone" pieniądze.

Po godzinie zjawiła się na miejscu p. Fries, czekała dłuższy czas, a gdy „chemicy" nie nadchodzili, weszła do pokoju i otwarła walizkę. Ku swemu przerażeniu znalazła tam kołnierzyk krawatkę oraz kilka starych gazet.

O wypadku tym zawiadomione zostały natychmiast władze policyjne w Krakowie.

Cała ta ta czwórka zasiądzie na ławie oskarżonych w dniu dzisiejszym w sądzie krakowskim, Rozprawa, która wywoła niechybnie duże zainteresowanie, toczyć się będzie przed sędzią drem Janickim

Rozprawa o fałszywe zeznania

Wczoraj przed sądem okr. karnym w Krakowie odbyła się sensacyjna rozprawa przeciw Janowi Fischerowi i Franciszkowi Pepkowi oskarżonych o to, że w kwietniu br. fałszywie oskarżyli Stanisława Pepka przed policją o kradzież platerów na szkodę St. Peca dzierżawcy firmy Antoni Hawełka, co jest przestępstwem z art. 143 KK.

Po przeprowadzonej rozprawie J. Fischera uwolniono od winy i kary, motywując tem, iż uczynił to z dobrej woli, nie wiedząc, że podaje fałszywe zeznanie, zaś przeciw Fr. Pepkowi odbędzie się ponownie rozprawa, gdyż tenże nie zjawił się na wczorajszej rozprawie.

Rozpruwie przew. dr. Traczewski, osk. prok. dr. Panek, **bronił adw. dr. Gabrycl.**

Potworna zbrodnia k. Krakowa

Od wielu lat w Zbydniowicach w powiecie krakowskim, w bezpośredniej bliskości Świątnik, zamieszkiwała Katarzyna Frasik. Kochanek jej, Andrzej Struzik, włóczęga i bandyta prze kilku laty wyemigrował na roboty do Francji.

Frasikówna pozostała sama, a owocem jej rozmaitych romansów był cpłopczyk Józio, który ujrzał świat dnia 28-go stycznia 1931 r.

Kiedy przed pięcioma miesiącami Struzik powrócił z robót i przybył do Frasikówny, nie ontuzjazmował się tym przybytkiem w domu swej dawnej przyjaciółki. Spowodowało to początkowo niesnaski, a kłótnie o dziecko powtarzały się często.

Przed dwoma lub trzema tygodniami dziecko zniknęło bez śladu. Poczęto snuć rozmaite domysły, sąsiedzi zniknięcie dziecka komentowali na najrozmaitsze sposoby, co się jednak naprawdę z trzyletnim już Józiem Frasikiem stało — nikt nie wiedział.

Wreszcie do wiadomości policji w Świątnikach doszły jakieś głuche wieści, iż dziecko nie żyje, a zwłoki zostały wrzucone do Wisły. Wszczęto dochodzenia w tym kierunku, przyczem odrazu podejrzane wydało się, że Struzik zniknął bez śladu. Z jego poprzedniej przestępczej karjery policja doświadczyła, że ilekroć coś grubszego przeskrobał, ulatniał się.

Frasikówna początkowo nie umiała wyjaśnić tajemniczego zniknięcia jej dziecka, lecz później przyciśnięta do muru w ogniu krzyżowych pytań, zeznała rzecz potworną.

Dziecko zostało zamordowane przez Struzika, a następnie wrzucone do przepływającej w pobliżu rzeki Wilgi. Matkę przytrzymano w areszcie pod zarzutem współdziałania w zbrodni, chociaż twierdzi iż dziecko przed zabiciem broniła.

Szatańska zemsta porzuconej kochanki

Przed kilkoma miesiącami w teatrzyku „Mignon" w Warszawie rozegrała się dramatyczna scena. To 57-letnia Sabina Leo bluznęła kwasem siarczanym w twarz swemu przyjacielowi Janowi Chażyńskiemu, ziemianinowi z pod Warszawy, w którego mająteku przez szereg lat była gospodynią.

Rozpaczliwy ten czyn pozbawił ziemianina na zawsze wzroku. Jest teraz ślepcem i nie widzi już swej dawnej kochanki która złamana i opuszczona zajęła wczoraj ławę oskarżonych. Mówiła, że nie mogła znieść upokorzenia, gdy Chażyński usunął ją, skoro się zestarzała, gdy zwiędła jej uroda i wziął inną, młodą gospodynię.

Po przeprowadzonej rozprawie o godz. 10 wiecz. sąd okręgowy ogłosił wyrok skazujący Sabinę Leo na 5 lat więzienia.

Samobójstwo służącej w Krakowie

Wczoraj rano zawezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Sereno Fenna 14. do służącej Natalji Bąk, lat 22, która zatruła się gazem świetlnym.

Lekarz pogotowia stwierdził zgon Bąkównej.

Repertuar

Teatr Miejski Pieniądz to nie wszystko

Kina

Adria: „Emma"
Apollo „Mis Flora"
Atlantic: „Sabra"
Promień: „Ben Hur"
Świt: „Porcucznik flagowy"
Słońce: „Raj podlotków"
Sztuka „Scherlok Holmes"
Uciecha. „Król Pechewców"

Janina Sokołowska i Ludwik Sempoliński w rewju—operetce w Teatrze „Bagatela".

Na otwarcie teatru muzycznego „Bagatela" grana będzie po raz pierwszy w Krakowie rewjo-operetka pt. „Królestwo Operetki". Rewjo-operetka ta grana z rekordowem powodzeniem w Warszawie przez długie miesiące, będzie napewno w Krakowie z przebojem sezonu. Tembardziej, że główne role objęli artyści tej miary jak: Janina Kozłowska, Janina Sokołowska, Irena Soboltówna, Irena Carnero, Ludwik Sempolinski, Jerzy Sulima Jaszczołt, Eugenjusz Wojnar, Zbigniew Opolski, Michał Danecki, oraz warszawski zespół baletowy. Nowe dekoracje, ewolucje choreograficzne Eugenjusza Wojnara, przyczynia się niewątpliwie do powodzenia premjery.

Całość zainscenizowana jest przez Ludwika Sempolińskiego, który od szeregu tygodni przygotowuje „Królestwo Operetki".

Premjera tej niecodziennej rewjioperetki odbędzie się w niedzielę, dnia 24. bm. o godz. 8·15 wieczorem. Bilety do nabycia od czwartku w kasie Teatru „Bagatela".

Krwawa bójka na zabawie k. Krakowa

Dnia 2 kwietnia br. odbywała się zabawa we wsi Krzywaczka k. Krakowa. Jak zwykle przy takiej okazji doszło do bójki między parobczakami. Na Stefana i Tadeusza Klimczoków napadli: Edw Kisielewski, Ant. Mroczek i Mich. Dąbrowa i tak ich pobili, że tylko natychmiastowa pomoc lekarska zdołała Klimczoków utrzymywać przy życiu. Wczoraj napastnicy stawali przed sądem okręgowym w Krakowie i trybunał w składzie: dr. Stuhr, dr. Pilarski, dr. Paleczny, skazał osk. Kisielewskiego na 10 mies. więzienia, osk. Mroczka na 8 mies., a osk. Dąbrowę na 6 mies. więzienia.

Osk. prok. dr. Stawarski.

Straszny wypadek na Targowicy Miejskiej

Wezwano Pogotowie Ratunkowe do Mendla Krausa, handlarza koni, zam. przy pl. Kleparskim, na targowicę miejską, który doznał uszkodzenia lewej nogi wskutek kopnięcia przez konia. Pogotowie Ratunkowe odwiozło go do szpitala św. Łazarza.

Naiwność ludzka nie ma granic

Rzepa Wincenty, zam. Kasprowicza 11 zgłosił do policji, że na plantach obok ul. Szewskiej, kupił od nieznanych osobników bezwartościowy pierścionek, rzekomo za złoty, za który zapłacił 80 zł.

Aresztowanie komornika za nadużycia

W dniu wczorajszym z polecenia prokuratora został aresztowany i osadzony w więzieniu komornik Zytkowski, mający swą siedzibę urzędową w miasteczku Krzepice pod Częstochową.

Przeprowadzona rewizja w kancelarji komornika wykazała wielkie nadużycia.

Wykryto, że w kancelarji brakuje 300 akt urzędowych, które następnie znaleziono u jednego z kupców w Krzepicach.

Stwierdzono również wielkie nadużycia, polegające na tem, że komornik inkasował ściągane na drodze egzekucji pieniądze i nie wpłacał pieniędzy tych ani do kąs skarbowych ani wierzycielom.

Wyrok na szantażystę

W sądzie grodzkim w Warszawie przy ul. Trebackiej ogłoszono wyrok w procesie p. Zdzisława Jasińskiego, oskarżonego o szantażowanie rotmistrza Kazimira i jego żony p. Zofji Kazimirowej.

W wyniku sprawy o szantaż sąd skazał Jasińskiego na 6 miesięcy więzienia.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.